

REGINA MOŹDŹEŃSKA

ur. 1922; Luboml



Miejsce i czas wydarzeń	Krym
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, wycieczka na Krym, przygody na Krymie, Ewa Dados

4. Wycieczka na Krym

Soczi i Krym - wszystko już tam jest tak zagospodarowane. Jak myśmy teraz pojechali na taką wycieczkę, to nawet chodniki były robione z terakoty. Białe i różowe kropeczki z kwiatem, a tu palmy rosną. Mieszkałyśmy z panią Dados na Krymie w hotelu „Meridian”. To była wycieczka dla rusycystów, czyli wykładowców języka rosyjskiego w liceach. I jedna z pań miała wesele syna i mówi: „No nie mogę, wycofałam swój zadatek pięćset złotych i jedno miejsce jest wolne, a już jutro wyjeżdżacie”. Więc pani Dados zadzwoniła do mnie i do tego kierownika wycieczki – czy można panią Możdżeńską. – „Ależ bardzo proszę”. On wiedział o moich zasługach u wojewody. Przybiegłam do domu, a mąż mówi do mnie: „Jedź. Naturalnie. Przecież to frajda nie z tej ziemi. Będiesz cały tydzień na Krymie”. Jak żeśmy przyjechali po raz pierwszy z panią Dados, to poszłyśmy wzdłuż wybrzeża Morza Czarnego. Ten hotel był postawiony dosłownie jakieś pięć metrów od morza. I w nocy był szkwał, do siedmiu i pół metra szły fale, ta najwyższa. To był koncert do oglądania. Myśmy w ogóle nie chciały spać, tylko tak będziemy stały i patrzyły. To pierwsza fala, potem druga, trzecia, potem maleje, maleje, a potem znowu. Przecież to przepiękne zjawisko. I tak żeśmy prawie do trzeciej nad ranem oglądały to wybrzeże, a pozostałe panie handlowały – dzinsami różnymi, jakieś takie walizy pełne. A myśmy pojechały z pustymi rękami i tylko wycieczkę taką robiły. Nagle zauważyliśmy, że jedna z fal dopadła mewę tuż przed brzegiem i złamała jej skrzydełko. Ileż ta Ewa się namęczyła, żeby tą mewę złapać, żeby ją wydostać zanim druga fala nadejdzie. To bardzo długo trwało, ale jakąś taką tyczkę podała taka pani, i ona wskoczyła na tę tyczkę. Wyciągnęliśmy ją. I później oglądaliśmy to wybrzeże piękne. Tam Włosi przywieźli coś takiego, takie okrągłe, ciemnozielone, ja nie wiem, jak to się nazywa, pinie czy... Właściwie dwa gatunki drzew takich, które wsadza się wzdłuż drogi jako wyznacznik, zamiast słupków. Wszystko ciemnozielone, piękne, cały rok zielone są. I tak ta droga pięknie wygląda z tym. Cały Krym obsadzony był

tym. I poszliśmy któregoś dnia na taki wolny żar czy dżar, krótka ta nazwa, i zupełne odludzie. Stała tylko taka baszta, jak to czasem oglądamy, że baszty warowne bywały w polach przy tych kozackich najazdach, że mogli się ostrzeliwać z takiej baszty. A wzgórek tak do stu metrów, i tam step, nie ma nic. I myśmy sobie z Ewą taką wycieczkę zaproponowały. Wchodzimy na tą basztę – śpiew jest. Ale taki bez akompaniamentu, tylko głosy. Jest bas, tenor, baryton, falset. To szybko żeśmy podreptały po tym wzgórzu i weszłyśmy do tej wieży. Nie ma okien, stara ruina, wysoka, i śpiewa chór z Krasnojarska, bo przyjechał na wycieczkę. Myśmy podeszli, pani, która dyrygowała z takim dyrygentem swoim, też podeszli do nas i pytają skąd myśmy się wzięli. Mówimy, że przyjechaliśmy z Polski. – „Jak z Polski, to Ave Maria będziemy śpiewać”. Myśmy się rozplakały z Ewą, jak oni zaśpiewali Ave Maria dla nas. A my pytamy tą panią skąd ona zna – „A, bo ja jestem absolwentem poznańskiej Akademii Muzycznej. Proszę pozdrowić tą...” – Jak zajedziemy, to będziemy pozdrawiać. – „I pana Wałesę proszę pozdrowić”. Ja mówię: „To za wysoka ranga, my nie jesteśmy upoważnione do tego”. A to było w tym czasie właśnie. Przeżyliśmy ten koncert, pozapisywaliśmy sobie te adresy. Ale bez żadnego akompaniamentu śpiewali, Jezu, jak to brzmiało. Bo ta pani, właśnie po tej szkole poznańskiej, przywiozła system dopasowywania głosów, harmonizowania głosów. Zabrzmiało to jak organy po prostu. I jeszcze w takiej baszcie z kamienia, to to było cudo, bo akustyka w takim pustkowiu jest fantastyczna. I stamtąd żeśmy wyszli i poszedł za nami piesek. Skąd on się tam wziął, to nie wiem. Odprowadzał nas aż do samej drogi, i od tej drogi zawrócił, i wrócił tam do tej baszty. Natomiast myśmy tęskniły z Ewą do chałwy. W Polsce było to niemożliwe, więc mówię - słuchaj, to może tu gdzieś kupimy. I zatrzymaliśmy takiego chłopaka w łapciach. Mówi do nas: „Jest wysepka. Na niej tylko robią chałwę”. I rzeczywiście. Ta wysepka była taka, że myśmy trzy kroki dali przez strumyczek i znowu parę drzew. Przychodziło się do tego miejsca i taki goniec się znalazł, i przyniósł w siatce – siatka tak jak na ryby – a tam dosłownie kamień, coś tak twardego, że ani ugryźć, tylko taka posiekana bryła czegoś brązowego, czegoś z orzechami. Ani krzty cukru nie było. Ja mówię: „Nie obrażajmy się, kupmy to, co jest”. Za rubla całą tą siatkę dostałyśmy. Ona taką skałę i ja. Jak przywieźliśmy do Polski, to każdy się dziwił po co śmy wieźli taki wielki ten kamyczek, specjalnie bez smaku, bez żadnych... A to widać ci ludzie tam w ten sposób dorabiali sobie, bo jak sprzedał, no to miał jakiś dochód. To tyle mieliśmy z tych wycieczek. I do tego był piękny koncert w Arteku. To jest taki młodzieżowy hotel. Tak schodami wznosi się ta architektura z całych tych komnat poukładanych. I to jest wczasowy dom. Sama młodzież tam przyjeżdża z całego kontynentu. Najwięcej Niemcy. Bardzo dużo ich było. I to grubymi pieniędzmi płacą. W ogóle zachwycali się piwem, i wszystkim. Tacy ludzie po sześćdziesiątce, przy nich żony, też takie już starszawe kobiety. Naturalnie trzymali się tylko w swoim gronie.

Data i miejsce nagrania	2012-09-25, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Mateusz Czekaj
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"